

Mikołaj i Renifer

26 grudnia 2011

Śnieg niczym manna sypał się z nieba od kilku godzin. Świat, jakby otulony pierzynką przycichł i sposepniał.

– Ładna zima, nie?

Starszy, siwy mężczyzna odwrócił wzrok znad gazety i spojrzał na Renifera.

– Ładna to mało. Ona jest piękna.

Renifer tylko kiwnął głową. Wiedział, o czym myśli staruszek. Minęło już tyle lat, odkąd ostatni raz wyruszyli wspólnie w Wigilijną Noc, by odwiedzić domy, gdzie malutkie serca czekały, drżąc z podniecenia na przybycie Świętego Mikołaja. Renifer dobrze pamiętał, co się wtedy wydarzyło. Mijali właśnie Kopenhagę, gdy jakiś podrostek krzyknął za nimi:

– Te, Mikołaj, kup se auto!

Gromki śmiech, który ich gonił przez całą noc, mocno zranił serce Świętego Mikołaja.

– Ty jednak zawsze byłeś nadwrażliwy – szepnął Renifer.

– Nie zaczynaj znowu, bardzo cię proszę. Dzieci nie potrzebują już Mikołaja tylko prezenty i do tego drogie. Nikt już w nas nie wierzy. Pisarze, e tam pisarze, gryzipiórki, wymyślili 12 renów i sanki, jakieś worki. A co to, jestem dziadem, żeby z workiem chodzić? No i do tego ten strój!

– No nie mów – Renifer przerwał starcowi – strój ci wymyślili piękny.

– Tak, jak szmaty na wilki. Idź ty na mróz, może wywieje ci te brednie.

Awantura wisiała w powietrzu i Renifer wiedział, że lepiej

będzie, jak wyjdzie. Właśnie otworzył drzwi i chłodny wiatr wpadł do izby. Mikołaj westchnął.

– Nie kłóćmy się, co, Renie? Ta noc wciąż ma swą magię, nawet jeśli nikt nie wierzy już w Świętego Mikołaja i jego Renifera – to mówiąc, podszedł do zwierzaka, by go czule poklepać po karku.

I wtedy z daleka doleciał do nich czyjś płacz.

– Czy mi się zdawało Renie?

– Nie, tam ktoś jest i woła o pomoc! – w głosie Renifera czuć było dawną troskę.

Także serce Mikołaja zabiło mocniej.

– Pędźmy tam, co żywo! – krzyknął i bystro ruszył w stronę głosu.

– Wskakuj, mam jeszcze trochę siły, by nieść nas przez wiatr – wrzasnął Renifer, przekrzykując zadymkę.

I popędzili jak za dawnych lat poprzez śnieg, mróz i wiatr. A gdy Ren dotykał kopytami lodu, słysząc było delikatne dzwonki.

Dziewczynka nie czuła zimna. Wiedziała, że nikt jej nie pomoże. Wołanie nie miało więc sensu. Była nawet zła na siebie, że dała się ponieść emocjom i krzyczeć przez parę chwil.

– Umieranie nie boli – powiedziała sama do siebie.

Tak zawsze mówiła babcia. Mała kochała babcię i nie widziała powodów, by jej nie wierzyć. Mróz otulił jej ciało i wspomnienie starej, pomarszczonej kobiety rozgrzało jej serduszko.

– Dzisiaj Wigilia – szepnęła. I wtedy usłyszała słodkie dzwonki.

– Babciu! – krzyknęła i zemdlała.

Renifer wiedział, jak widok dziecka poruszył Mikołaja. Szczególnie dziecka malutkiego i zziębniętego. Staruszek pochylił się, uniósł dziewczynkę i cicho syknął:

– Bydlaki, wyrzucić dziecko z domu i do tego w taką noc.

Ogień wesoło trzaskał w kominku, zapach świerku i suszonych śliwek kręcił w nosie. Dziewczynka, oszołomiona tym wszystkim, mrugała oczami, nie wiedząc, co powiedzieć. Renifer pozostał na zewnątrz, by swą obecnością nie wzbudzać podejrzeń. Staruszek żwawo krzątał się po kuchni, przygotowując gorącą herbatę.

– Wypij to, poczujesz się lepiej – powiedział, podając dziewczynce kubek.

– Kim jesteś? – zapytała, przełknąwszy pierwszy haust herbaty.

– A takim tam, no emerytem – odpowiedział Mikołaj.

– A jak masz na imię? – pytała dalej znad kubka, bacznie wpatrując mu się w oczy.

– Mikołaj – odpowiedział i wstał, by uciec przed jej wzrokiem.

– Jak Święty Mikołaj – zawołała radośnie, aż Ren na dworze usłyszał.

– Tak samo – rzekł Mikołaj i spojrzał na dziewczynkę – ale ty pewno nie wierzysz w te bajki, co?

– Pewnie, że wierzę – odparowała i pokazała mu język.

Poczuł dziwne ciepło w sercu. Czy to możliwe, by jeszcze ktoś wierzył w Świętego Mikołaja? Przecież przez tyle lat upewniał się tylko, że dzieci, gdy skończą trzy latka, nie wierzą w niego ani w nic, czego nie mogą zobaczyć lub dotknąć. Czyżby tym razem się mylił?

– A widziałaś tego Mikołaja, że tak mówisz?

– A nie widziałam, a i tak wierzę.

Dziewczynka najwyraźniej była czymś poruszona. Dotknął jej czoła. Było gorące.

– Zawsze jak rodzice mnie bili, to marzyłam sobie, że kiedyś przyjdzie po mnie Święty Mikołaj i zabierze mnie do siebie. Nie chciałam niczego innego. Ja wiem, że on istnieje. Nie wiem tylko, co on przynosi dzieciom. No, bo prezenty to kupują rodzice.

– Dobrzy rodzice – dodała po chwili.

Zapadła cisza. Staruszek nagle zrozumiał, że jego herbata już nie wiele pomoże tej małej, zmarzniętej istotce. Jej umęczona duszyczka najwyraźniej szykowała się do odejścia. Wziął jej rączkę w swoje dłonie i zapłakał. Łzy obfite płynęły mu po policzkach. Przeskakiwały na siwe wąsy i dalej na długą brodę, w której gąszczu ginęły. Dziewczynka przyglądała się płaczącemu mężczyźnie.

– To dorośli też płaczą ? – ileż zdziwienia było w jej głosie.

– Są tacy, co płaczą. A są też tacy, którzy nie płaczą, ale ci nie są ludźmi naprawdę.

– A może są dzielni, a ty nie? – zapytała.

– Może – odpowiedział i odwrócił twarz. Za oknem śnieg przykrył już wszystko, co tylko się dało.

– Powiedz czy ja umieram, tak mi zimno i sennie jakoś.

– Nie chcę cię kłamać, ale nie mogę ci pomóc. – głos Mikołaja drżał – za długo byłaś na mrozie i teraz...

– Nie smuć się – przerwała mu – zrobiłeś dla mnie tak dużo, bardzo dużo.

– Jak to ? – zapytał Mikołaj – przecież ja...

– Odnalazłeś mnie w ciemności, a to już dużo, zabrałeś do domu pełnego ciepła i zająłeś się mną, Tak dawno nikt tego nie robił. A dzisiaj jest Wigilia i nikt nie powinien być sam. Głos dziecka ucichł i Mikołaj usłyszał, jak jego stare serce mocno dudni ze wzruszenia. Oto spotkał istotę ludzką, która była tak wrażliwa i dobra jak ci, których znał kiedyś dawno, dawno temu. A teraz ta mała dziewczynka musi odejść?

– Nie ma sprawiedliwości – szepnął do siebie.

– Powiedz – mówiła cicho, nie otwierając swoich zielonych oczu – co ON przynosi?

– Kto? – zapytał staruszek.

– No, Święty Mikołaj, przecież ty wiesz, powiedz mi.

Jej głos słabł z każdą chwilą. Mikołaj zacisnął dłonie w pięści i uderzył nimi o kolana.

– Dobrze, powiem ci, chociaż pewno cię rozczaruję. Święty Mikołaj przynosił dzieciom NADZIEJĘ, ale to było dawno.

Dziewczynka uśmiechnęła się. Nie wiedział, co znaczy ten uśmiech na jej bladej buzi. Po chwili z jej spieczonych gorączką ust usłyszał słowa, które poraziły go swoją mocą.

– Nieprawda, TY wciąż ją przynosisz Święty Mikołaju, właśnie przyniosłeś ją mnie.

To powiedziawszy, ucichła. Jej drobne ciało znieruchomiało, skuliło się i jakby zgasło. Zobaczył wtedy Mikołaj, jak małą była w rzeczywistości a jednocześnie jak piękną w swej mądrości małego, ufnego dziecka. I zapłakał po raz drugi Mikołaj w ten magiczny wieczór. Renifer cicho uchylił drzwi i spojrzał do środka. Na łóżku spała mała dziewczynka. Sen miała mocny, leczący z choroby i bólu. Nad nią pochylony z twarzą w dłoniach stał Mikołaj, w swej trosce i miłości, niewidzący

pomyłki. Ren podszedł do niego i trącił kopytem.

– I co staruszk, nie widzisz, że mała śpi? Dotknij ją a nie umartwiaj się niepotrzebnie.

Mikołaj z niedowierzaniem spojrział na Rena i wolno wyciągnął rękę w stronę dziecka... W jej śnie biały śnieg skrzył się jak gwiazdy na niebie. Ren niósł ją w dal, a babcia i Mikołaj biegli za nimi, śmiejąc się i podskakując. Staruszek spojrział w oczy swego przyjaciela i czule pogłaskał go po pysku.

– Oj Renie, Renie, szykujmy wieczerzę dla naszej trójki.

Tu kończy się ta opowieść. I chociaż spotykałam Mikołaja i Rena wielokrotnie, to właśnie to pierwsze z nimi spotkanie, wtedy w wigilijną noc, zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Autor: Adam Topolski

Źródło: Informacje.is